



Ewa Nowakowska niechętnie wraca do obozowych przeżyć. Fot. Teresa Maślowska

- Miałam pięć, a brat sześć lat, kiedy aresztowało nas gestapo i umieściło w obozie koncentracyjnym w Łodzi. Nasi rodzice już nie żyli, ojca zamordowało NKWD w Katyniu, matkę stracono w Forcie VII w Poznaniu – mówi Ewa Nowakowska.

W sierpniu 1939 r. podporucznik rezerwy Edmund Gauss został zmobilizowany do 1 Batalionu Balonowego. Pożegnał się z żoną Marią, ucałował dzieci – Andrzeja i Ewę. W nieznanych okolicznościach aresztowany przez Sowietów, przetrzymywany w obozie w Kozielsku, zginął zamordowany w Katyniu.

Witaszkowcy

Maria, która została z dwójką małych dzieci, zatrudniła się jako pomoc biurowa w Arbeitsamcie w Poznaniu. Idealne zajęcie przy konspiracyjnej działalności, w którą szybko się włączyła. Działała w sekcji legalizacyjnej Wielkopolskiego Kierownictwa Związku Odwetu. Historyk Marian Woźniak wylicza jej zadania: „Zdobywała dokumenty legalizacyjne, zwłaszcza zaświadczenia o rejestracji w Urzędzie Pracy, książki pracy itp.”

W rocznicę odzyskania niepodległości 11 listopada 1940 r. została zaprzysiężona przez por. Czesława Surmę. Wybrała konspiracyjny pseudonim „Edmund”. Jej córka Ewa Nowakowska przypuszcza:

– Chyba przeczuwała, że ojciec nie żyje, przyjęła imię ku jego czci. Nie mam do niej żalu, że zaangażowała się, chociaż po aresztowaniu ojca mieliśmy tylko ją. Wtedy patriotyzm rozumiano tak: ojczyzna w potrzebie, więc trzeba podjąć walkę. Długo mieszkaliśmy u jej matki - babci Kuleszowej, ale chyba domyślała się, że coś jest nie tak, że ją śledzą, bo przeniosła się z nami na Górną Wildę. Rano wychodziła do pracy, nas zostawiała pod opieką gospo-si. Pamiętam dzień, kiedy zabrało ją gestapo. Nie wiedziałam, że tracę ją na zawsze. Babcia zabierała nas na pole koło Fortu VII, gdzie pracowali więźniowie. Widziałam mamę w chusteczce na głowie, zobaczyła nas i pokiwała z daleka. Wtedy widziałam ją ostatni raz...

Wiosną 1942 r. gestapo wpadło na trop poznańskich ogniw Związku Odwetu. Nastąpiła fala aresztowań, zatrzymano około 30 osób, w tym doktora Witaszka,

szefa pionu technologiczno-produkcyjnego. Konspiratorów poddano ciężkiemu śledztwu, z biciem i torturami. Policyjny Sąd Doraźny wydał wyroki śmierci. 8 stycznia 1943 roku stracono m.in. Franciszka Witaszka, Marię Gauss i jej przyrodniego brata Henryka Kuleszę. Chłopiec miał zaledwie 17 lat. Podobno Maria Gauss miała głośno przekląć gestapowca nadzorującego egzekucję. Dwa miesiące później otrzymał list z wiadomością, że jego córka nagle zmarła. Wobec rodzin Niemcy zastosowali odpowiedzialność zbiorową. Wkrótce aresztowali matkę i siostrę Marii i wtrącono do obozu w Auschwitz.

- Spały na jednej pryczy, pewnej nocy babcia Kuleszowa zasnęła i więcej się nie obudziła. Dziadek Kulesza uniknął aresztowania, ale musiał ukrywać się przez całą okupację. Pędził bimber, dzięki temu miał pieniądze i wysyłał paczki nam do Łodzi i do Auschwitz...

Greiser nie pomógł

Po uwięzieniu Marii Gauss i jej rodziny, rodzeństwem zaopiekowała się babcia Leokadia - matka ich ojca. Ale represje dotknęły także dzieci.

- Pamiętam dzień, kiedy po nas przyszli. Z babcią wróciliśmy właśnie z lunaparku, w domu już na nas czekali. Miałam pięć lat, brat był o rok starszy. Babcia uprosiła, żeby nam pozwolili zostać jeszcze dzień. Może starała się wymyślić jakiś ratunek, czy ukryć, ale nie udało się. Nazajutrz z ciężkim sercem odprowadziła nas do Domu Żołnierza - opowiada Ewa Nowakowska. - Były tam już inne dzieci. Wszystkich ważono i mierzono, pewnie żeby ocenić czy nadajemy się do germanizacji, a potem wsadzono do pociągu i wysadzono w obozie koncentracyjnym w Łodzi. Byłam mała, nie zdawałam sobie sprawy, co się dzieje, ale mój starszy brat wiedział i bardzo płakał...

Ewę i Andrzeja oddzielono od bliskich i jako „dzieci polskich terrorystów” umieszczono w obozie przy ulicy Przemysłowej w Łodzi. Zostali sami w obcym, wrogim świecie. Zawsze razem, nierozłączni, spali na jednej pryczy w sali dla dzieci. W Łodzi może nie cierpieli tak bardzo głodu i nie byli bici, za to dokuczają im przenikające do szpiku kości zimno. W Poznaniu babcia Leokadia zamartwiając się o los wnuków, szukała ratunku.



Ewa z mamą.

Fot. (2x) ze zbiorów Ewy Nowakowskiej

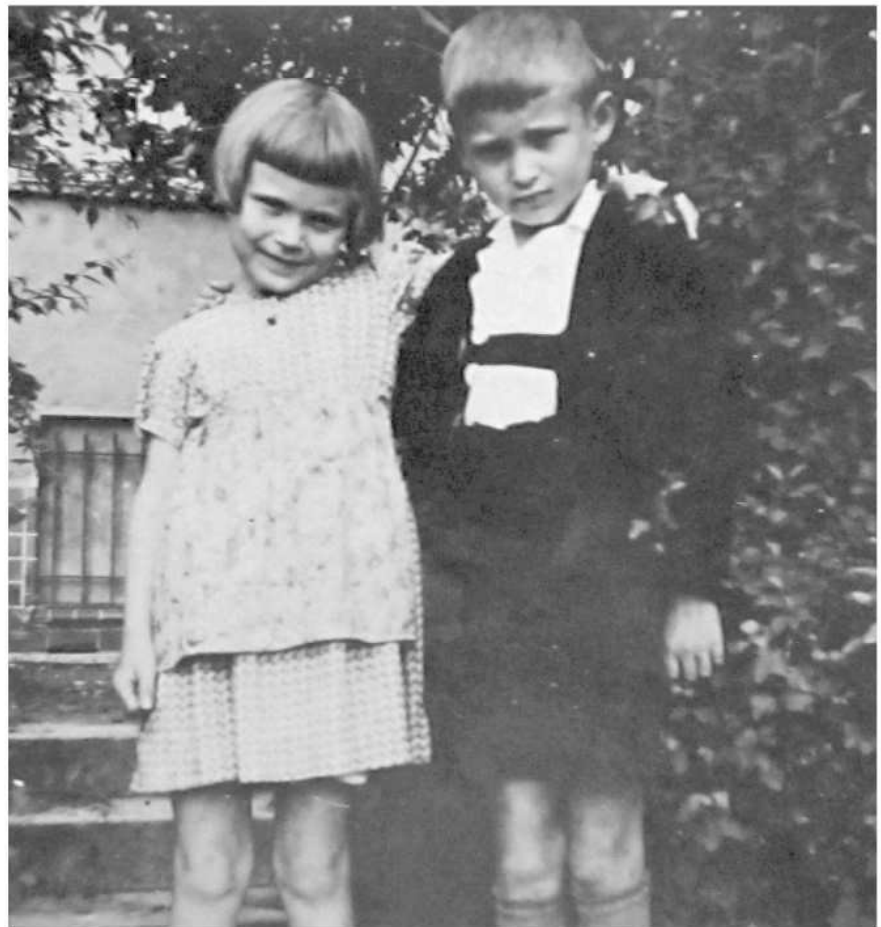
- Urodziła się w Środzie Wielkopolskiej, chodziła do jednej klasy z Arturem Greiserem, siedział za nią w ławce i ciągnął za warkocz. Napiisała do niego, wówczas namiestnika Kraju Warty, prosząc o uwolnienie wnuków. Czy list do niego dotarł osobiście, nie wiem, ale

otrzymała odpowiedź, że jeśli jeszcze raz napisze, znajdzie się w tym samym miejscu, gdzie dzieci...

Ewa zachorowała na tzw. ropowicę, ciało miała całe we wrzodach. Leżała w lazarecie.

- Z pobliskiego getta żydowskiego przychodził wysoki, szczupły doktor. W garści trzymał przemycone lekarstwa. Potrząsał dłońmi, a tabletki cicho turkotały, dawał mi je i kładł palec na ustach, żebym nikomu nie mówiła. Przeżył wojnę, mieszkał w Czechosłowacji. Chciałam się z nim spotkać, podziękować, ale za późno się dowiedziałam. Uratował mi życie...

Najmłodsze dzieci były lepiej traktowane od starszych, nie musiały pracować, dostawały trochę lepsze racje żywnościowe. Cóż z tego, kiedy tak bardzo tęskniły za rodzicami, bliskimi, żyły w ciągłym strachu, chorowały. W obozie nie było przyjaźni między małymi więźniami, już o to zadbali „wychowawcy”, którymi przeważnie byli volksdeutsche. Pobyt w obozie położył się cieniem na życiu



Rodzeństwo krótko po wyzwoleniu z obozu

małych więźniów. Na wolności z trudem wracały do normalnego życia, cierpiały na syndrom poobozowy.

- **Już po wojnie miałam problemy z zawieraniem znajomości, czułam się jakaś inna, obca. W obozie przebywała starsza dziewczyna, potwornie wychudzona, sam szkielet, nawet zimą chodziła nago. Bardzo się jej bałam. Którejś nocy próbowała ściągnąć ze mnie koce, zaczęłam krzyczeć, więc chciała mnie udusić poduszką. Ona wciąż do mnie wraca w snach. Scenariusz zawsze ten sam; otwierają się drzwi, wchodzi wysoka postać, podchodzi do mnie i zaczyna dusić, próbuję krzyczeć, ale nie mogę, wreszcie budzę się złana potem. Nie przeżyła obozu. W styczniu wyrzucano ją na zewnątrz baraku i polewano wodą. Zamarzła...**

Marzenie dziewczynki

Latem 1944 r. rodzeństwo przeniesiono do obozu w Potulicach koło Nakła. Warunki były dużo gorsze, niż w Łodzi, panował przeraźliwy głód. Dzieciom raz dziennie wydawano kawałek suchego chleba i coś do picia. Ewa dzieliła go na kilka części, żeby starczył na cały dzień. Najpierw chowała na pryczy, potem nosiła przy sobie w kieszeni, bo wygłodzone dzieci wykradzały sobie jedzenie. Obóz urządzono w lesie, ogrodzono wysokim płotem.

- **Lubiłam siadać przed tym płotem, za nim po usypanym wale chodził wartownik, a pod koniec wojny chłopak z Hitlerjugend. Siedziałam i marzyłam: jak wyjdę na wolność, wejść na wysoką górę, z której będę spoglądać na cały świat. Potem o tym zapomniałam. W podróż poślubną pojechałam z mężem do Zakopanego. Tam przypomniałam sobie o marzeniu małej dziewczynki...**

Potulice to była umiarkowana. Wiele dzieci zmarło z chorób i niedożywienia. Ewa cierpiała na ropne zapalenie ucha, jej ciało znowu pokryło się wrzodami, brat zapadł na dyfteryt. W tym piekle znowu mieli szczęście. Uratowała ich polska lekarka, która w najcięższym okresie zatrzymała w obozowym szpitalu. Ewa żałuje, że jej też nie odszukała, nie podziękowała za ocalenie, ale po wojnie nie chciała wracać do obozowych przeżyć, usiłowała wymazać je z pamięci. Bardzo długo o tym nie rozmawiała. Dopiero kilka lat temu na spotkaniu z niemiecką młodzieżą w Rugii przełamała się.

W Potulicach rodzeństwo nadal trzymało się razem, starszy zaledwie o rok Andrzej opiekował się siostrzyczką. Na pewien czas zostali rozłączeni.

- **Andrzej zginął mi z pola widzenia, ale nie pamiętałam dlaczego, dopiero po latach dowiedziałam się, że zabrał go do siebie niemiecki gospodarz. Tym szybciej się go pozbył, bo popsuł rolniczą maszynę, specjalnie czegoś nasypał. Ten mały sabotaż mógł się dla niego źle skończyć, ale Niemiec tylko odesłał brata do obozu...**

Smak chleba

W styczniu 1945 r. naziści uciekli. Mali więźniowie wreszcie byli wolni.

- **Byliśmy wolni, ale wciąż pozostawaliśmy w obozie, czekając aż nas ktoś zabierze. Z koleżanką Zosią Koralewską, z którą po wojnie długo utrzymywałam kontakt, szłyśmy do Potulic i siadałyśmy na krawężniku, a przechodzący tamtędy niemieccy jeńcy musieli przed nami czapkować. Tak nam się to spodobało, że chodziłyśmy tam codziennie. Brałyśmy rewanz za wcześniejsze cierpienia i upokorzenia...**

Pracownicy Polskiego Czerwonego Krzyża odnaleźli rodzeństwo i zabrali do ciotki do Torunia. Ewa przez okno oglądała wojskową defiladę. Dobrze wiedziała, że ojciec nie żyje, ale wyobrażała sobie go idącego w defiladzie.

- **Obóz pozostawił ogromne ślady w mojej psychice, pamiętam w lutym 1945 roku, kiedy ciocia przyniosła chleb. To był komyśniak, cały bochenek. Patrzyliśmy w niego jak urzeczeni, jak na coś niezwykłego, dotykaliśmy czy aby na pewno prawdziwy. Ciocia wytopiła słoninę, z namaszczeniem maczaliśmy w niej chleb i jedliśmy. Cudowny, niezapomniany smak. Kiedy wszystkiego brakowało w sklepach, wszędzie stały kolejki, w zamrażarce zawsze trzymałam kilka bochenków chleba, bo wiem, że jeśli mam chleb, to nigdy nie będę głodna...**

TERESA MASŁOWSKA

* **Obóz prewencyjny dla młodych Polaków policji bezpieczeństwa w Łodzi** utworzono z rozkazu Heinricha Himmlera. Urządzono go na terenie żydowskiego getta. Komendantem obozu był SS-Sturmbannführer Karl Ehrlich. Załoga składała się z gestapowców i cywilnych pracowni-

ków – najczęściej volksdeutsche. Pierwsze dziecięce transporty przywieziono w grudniu 1942 r. Do obozu zsyłano dzieci z Wielkopolski, Śląska, Pomorza i Mazowsza. Trafiały tam dzieci, których rodzice działali w konspiracji, przebywali w obozach koncentracyjnych, „dzieci Zamojszczyzny” i bezdomne. Obóz dzielił się na część dla chłopców w wieku od 8 lat do 16, drugą dla dziewcząt oraz dla małych dzieci cztero i pięcio, a nawet dwuletnich. Młodocianych więźniów zmuszano do ciężkiej całodziennej pracy. Chłopcy wyplatali buty ze słomy, koszyki wiklinowe, paski do masek gazowych itd. Dziewczeta pomagały w kuchni, pralni, zakładzie krawieckim, ogrodzie. Historycy nie są zgodni co do liczby małych więźniów, którzy przeszli przez obóz, ponieważ nie zachowała się obozowa dokumentacja. Szacuje się, że było ich między 5 a 10 tys. W momencie wyzwolenia 19 stycznia 1945 r. w obozie przebywało około 900 dzieci. Po wojnie osądzono zaledwie kilku z nadzorców. Najbardziej bestialskich – Edwarda Augusta i Sydonię Bayer – skazano na śmierć w 1945 r. Znana z okrucieństwa Genowefa Pohl otrzymała wyrok 25 lat więzienia. Dzisiaj w miejscu dawnego obozu stoi Pomnik Pękniętego Serca, przypominający, że to miejsce było piekłem dla wielu polskich dzieci. (TM. Opracowano na podstawie encyklopedii Wikipedia)

Niemiecki obóz przesiedleńczy i pracy w Potulicach zbudowano w 1941 r. Początkowo działał jako podobóz Stutthofu, rok później stał się samodzielnym obozem. Do Potulic kierowano polskie rodziny, których gospodarstwa zajęli niemieccy osadnicy, działacze konspiracyjnych, Polaków, którzy odmówili podpisania volkslisty oraz polskie dzieci i młodzież. Więźniów przetrzymywano w pałacu Potulickich i budynkach klasztornych, dzieci przebywały osobno w odgrodzonych barakach. Obóz był jednym z największych niemieckich obozów eksterminacyjnych dla dzieci i młodzieży. Życie straciło tam ok. 800 dzieci. Umierały z głodu, ciężkiej pracy i chorób. Przed wkroczeniem Armii Czerwonej władze obozowe nakazały zniszczenie dokumentacji, aby zatrzeć ślady zbrodniczej działalności. Część fotografii uratował więzień Kazimierz Koperski. Na terenie dawnego obozu postawiono pomnik ku czci ofiar. (TM. Opracowano na podstawie encyklopedii Wikipedia)